

O TYM JAK MOŻNA ZNALEŹĆ PAPUĘ-NOWĄ GWINEĘ ZA KOLEJNĄ HAŁDĄ, OPOWIADA MIECZYSLAW BIENIEK, EMERYTOWANY GÓRNIK I OBIEŻYŚWIAT.

Przez hałdy w świat

► **NOWY GÓRNIK: Pracując w kopalni i zajmując się rodziną, raczej nie miałeś czasu na podróżowanie.**

MIECZYSLAW BIENIEK: W każdym człowieku drzemie ta pasja, żeby gdzieś pojechać i zobaczyć coś zupełnie innego. Ograniczeniem jest tu jednak zawsze czas. Jeśli masz dwa czy trzy tygodnie urlopu, zaczynasz się zastanawiać, gdzie mógłbyś pojechać. Jeśli natomiast masz rodzinę, to trudno wybrać się na jakąś dłuższą wyprawę czy w miejsca, do których mało kto dociera – człowiek myśli raczej o tym, że trzeba by córkę nauczyć pływać na desce windsurfingowej albo zabrać ją w góry czy na rower. Dla mnie zresztą zawsze najważniejsza była kopalnia. Właściwie to było jakieś szaleństwo. Nie było ważne, że dziecko w domu płacze albo że coś się stało – ważne było, żeby się w kopalni kółka kręciły. Kiedy na to patrzę z perspektywy czasu, to myślę, że to było głupie, ale faktem jest, że kopalnia była moją pasją. Zresztą do tej pory wszyscy się ze mnie śmieją – no bo jak robota może być pasją? Ale ja naprawdę czułem się w górnictwie zarząbiście. Kochałem to, co robiłem.

► **Rozumiem, że miłość do podróżowania pojawiła się dopiero po wypadku?**

– Nie, tą miłością zaraził mnie mój dziadek, który był górnikiem w kopalni Kleofas. W latach 20., kiedy panował wielki kryzys, pojechał do Francji. Pierwszy raz po to, żeby zrobić pieniądze, za które kupił potem dom i trochę ziemi. Gdy wyjechał po raz drugi, oczywiście wszystko przepięczył. Kiedyś powiedział mi: Pamiętaj, synek, żebyś miał o czym wnuczkom opowiadać. A on miał o czym opowiadać, bo kiedy wyjechał po raz drugi, to babcia musiała sprzedać ziemię, żeby go z pierdła wyciągnąć. Kiedy wrócił, opowiadał o Lazurym Wybrzeżu. Będąc małym dzieckiem, wyobrażałem sobie, jak ono może wyglądać. Kiedy miałem siedem lat, nzbierałem z kolegą złomu, a za zarobione pieniądze kupiliśmy sobie trampki. Wtedy ruszyliśmy piechotą, by zobaczyć to Lazurowe Wybrzeże. Między Katowicami a Siemianowicami były hałdy wełnowieckie. Weszliśmy na pierwszą z nich, patrzymy, a tam kolejna hałda. Weszliśmy więc i na nią, a tam jeszcze następna. I te hałdy tak nam urastały przed oczami, a my zastanawialiśmy się, czy kiedykolwiek zobaczymy coś więcej. Doszliśmy w końcu w rejon Dąbrowy Górniczej, zasnęliśmy w krzakach, a następnego dnia dostałem od rodziców lanie. Morze zobaczyłem dopiero jako dorosły. Powracając do pytania – kiedy nastąpił wypadek i musiałem odejść z pracy, odżyła we mnie ta chęć, by zobaczyć, co jest za następną hałdą. Kupiłem więc bilet na samolot i poleciałem do Indii.

► **Jak kosztowne jest takie podróżowanie?**

– Przy pierwszej wyprawie miałem jeszcze odszkodowanie i odprawę z kopalni, w związku z tym nie martwiłem się o pieniądze. W Indiach spokojnie korzystałem z jakichś hotelików. Potem jeździłem do Wietnamu, Kambodży, Laosu, aż w końcu – jak to w życiu – kasa się skończyła. Powstało więc pytanie – co teraz? Jeśli masz emeryturę, nawet tę górniczą, to po opłaceniu wszystkiego, co jest do opłacenia, nie zostaje tego tak dużo. W tym



Mieczysław Bieniek – po tym jak uległ poważnemu wypadkowi w kopalni i został odsunięty od pracy, w której spędził 27 lat, zaczął podróżować po świecie. Dotąd zwiedził m.in. takie kraje, jak Indie, Wietnam, Peru, Papua-Nowa Gwinea, Uzbekistan oraz wiele innych. Swoje przygody opisał w trzech książkach: „Hajer u Dalajlamy”, „Z Hajerem przez Azję” i „Z Hajerem na kraj Indii”. Obecnie pracuje nad kolejną publikacją. O tym, co przeżył, opowiada również na licznych spotkaniach w całej Polsce, inspirując i doradzając innym globtroterom.

czasie studiowała jeszcze moja córka, dlatego musiałem znaleźć jakiś inny sposób. Wtedy dotarło do mnie, że mając 16, 17 lat, jeździłem przecież po Polsce autostopem. Postanowiłem zrobić to samo, tylko już za granicą. Brałem ze sobą namiot, kilka puszek konserw, chleb i to okazało się sposobem, żeby nie wydawać za dużo pieniędzy.

► **Na ile planujesz swoje wyprawy, a na ile są one czystą improwizacją?**

– Nigdy nie planuję, gdzie chciałbym jechać, bo jest mi to wszystko jedno. Podczas podróży nagle się okazuje, co może być ciekawe, i tam właśnie jadę. W każdym cudownym miejscu, które odwiedzam, znajduje się kolejna hałda, a ja po prostu chcę się dowiedzieć, co się za nią kryje. W ten sposób w ciągu 9 miesięcy dojechałem do Papui-Nowej Gwinei. Większość trasy pokonałem autostopem, ale jako że nie wszędzie da się dojechać w ten sposób, po drodze łapałem się różnych prac. Zajmowałem się rybołówstwem, czyściłem kible na statkach wycieczkowych, aż dotarłem do tego pięknego miejsca. Dopiero malaria zmusiła mnie, żebym zrobił odwrót.

► **Jakoś się chyba jednak przygotowujesz?**

– To fakt – staram się np. czytać o obyczajach, jakie panują w danych krajach, żeby nie zrobić nikomu przykrości. Zresztą nie znając tych zwyczajów, bardzo łatwo wpakować się w kłopoty. Poza tym podróże za jeden grosik powodują, że człowiek robi się szczególnie wyczulony na te wszystkie sytuacje, kiedy ktoś próbuje go delikatnie oszukać. Mam na przykład taką zasadę, że żadnych biletów wstępu nigdy nie kupuję, bo moją przygodą są ludzie. To, że gdzieś na horyzoncie stoi piramida egipska, wcale nie jest najważniejsze. Pewnie, że jak mi się uda gdzieś wśliznąć, to wchodzę, a zresztą – co tu ukrywać – nie ma takiego miejsca, gdzie bym się nie wśliznął. Niektórzy mówią, że to niemoralne, ale myślę sobie, że w wielu

krajach pieniądze z biletów i tak nie idą na utrzymanie zabytków, tylko na armię, policję i tak dalej. Dlaczego mam się jeszcze do tego wszystkiego dokładać?

► **Co jest dla ciebie najważniejsze w twoich przygodach?**

– To, że Indie to nie tylko Delhi i Tadž Mahal. To, że prawdziwe Indie znajdują się 100 km za Delhi i Tadž Mahal. Właśnie tam zaczyna się prawdziwa historia. Nikt tam nie żebrze, nikt nie zwraca na ciebie uwagi – ty jesteś tylko dodatkiem do tego świata i tych ludzi. Oni natomiast patrzą na ciebie z wielkim zdziwieniem – po jaką cholere tyś tu przylazł, skoro tam jest Tadž Mahal i tam wszyscy lecą? A tu nagle jakiś koleś chce z nimi mieszkać przez tydzień w wiosce, doić krowy, siać, zbierać. Po kilku dniach ludzie zaczynają cię lubić – bo się nie wywyższasz, nie pokazujesz, że masz aparat fotograficzny i chcesz non stop robić zdjęcia. Skoro o zdjęciach mowa – ja z reguły czekam. Przychodzę, siadam, uspokajam całe towarzystwo. Kiedy oni się już do mnie przyzwyczajają, wtedy dopiero wyciągam aparat i robię zdjęcia, bo wiem, że będą one znakomite. Zdjęcia nie są wymuszone ani opłacane. Nikt nie zakłada sobie czołgów czy garnków na głowę, byleby tylko wyglądać dziko. Oni po prostu żyją własnym życiem, a ja mam szansę uchwycić to na kliszy.

► **Jak przyjmują cię ludzie?**

– Gdy przyjeżdżam do jakiejś miejscowości, najpierw pytam, czy mogę tam rozbić namiot. Na początku mieszkańcy chcą jakoś zrobić na tobie wrażenie, ale potem odzywa się w nich zwykła, ludzka ciekawość. Zapraszają cię do domu, choćby na migi. Chcą wiedzieć, co ty tu robisz, gdzie jedziesz. Potem wstają o czwartej nad ranem, a ja razem z nimi. Widzę, że ktoś do krowy, mówię więc: Poczekaj, pokażę ci, jak ja to robię. Biorę ją więc za cycuchy i doje, a oni patrzą ze zdumieniem – kurde,

koleś umie doić krowę! Gdy wstają, by sadzić ryż – ja wstaję z nimi. Kości mi strzelają, ale sadzę ten ryż od świtu do późnej nocy. Po kilku dniach jesteś traktowany jak zwyczajny członek rodziny, którego trzeba ugościć, dać mu ryżu, wody. To jest właśnie prawdziwy smak podróżowania. Zabytki nie są wcale najważniejsze. Byłem niedawno w Peru i nawet chciałem ominąć Machu Picchu, pomyślałem jednak, że na zdjęciach zawsze pokazują te ruiny takie kolorowe, na tle błękitnego nieba. Może więc dobrze byłoby je pokazać w porze deszczowej, gdy to wszystko jest skąpane w chmurach? Zdjęcia wyszły tak niesamowite, że znajomi żałują teraz, że także nie wybrali się tam w podobnej porze. Nie mają jednak pojęcia, ile to wymagało trudów.

► **Czy myślisz, że inni górnicy mogliby sobie pozwolić na podobne przygody?**

– Często ludzie zadają mi takie pytania. Mówią też: Tobie to dobrze, boś się nauczył angielskiego, wiesz, jak się poruszać. Ja mówię: Weź, stary, kup bilet autobusowy i podjedź do Sosnowca. Byłeś kiedyś w Sosnowcu? Wszyscy robią wielkie oczy – a po cholere jechać do Sosnowca? Pytam: A po cholere ja mam jechać do Indonezji? To jest to samo. W Sosnowcu jest mnóstwo rzeczy do zobaczenia. Ludzie pytają też: Gdzie byś pojechał za granicę? Mówię im: Są tanie linie lotnicze, można więc wybrać się wszędzie! Choćby do Gruzji. Gruzini uwielbiają Polaków. Pakuj więc rodzinę, skoro masz trzy tygodnie wakacji, i jedź! Wspaniali ludzie, wspaniałe miejsca, przygoda – i to wszystko za naprawdę nieduże pieniądze. Nie każdy musi jeździć do Egiptu. Choć – z drugiej strony – czemu nie? Trzeba tylko pamiętać, że Egipt to nie tylko piramidy i Kair. Nie jest też tak, jak mówią, że 90 proc. ludzi, którzy tam chodzą poza terenem hotelu, chciałoby cię okraść i zamordować. Wręcz przeciwnie – ci ludzie chcieliby cię poznać. Ale żeby się o tym przekonać, trzeba wyjść poza hotel, poza centrum miasta, tam, gdzie cała ta stonka turystyczna idzie do przemiału. I to jest ta wielka radość podróżowania, na którą może sobie pozwolić każdy.

Myślę, że górnik, który w wieku 45 lat idzie na emeryturę, często nie wie, co z sobą zrobić. A wystarczy przecież jedynie znaleźć coś, czemu można się poświęcić. Trudno opisać, jak wielką radością jest, kiedy się udaje taka mała podróż. Choćby do tego Sosnowca – przecież od czegoś trzeba zacząć. Jeśli to ci się uda, to potem będziesz chciał zobaczyć, co jest za następną hałdą. Będziesz te hałdy przekraczał i przekraczał, i w końcu zobaczysz, że dotarłeś do Papui-Nowej Gwinei, a tam – mój Boże – kolejna hałda! Poza tym dzięki podróżom człowiek poznaje samego siebie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak małe są nasze zmartwienia – dopiero podczas podróży okazują się one niczym. Nie zwracasz uwagi na to, że masz głacę albo że jesteś rudy, że ci zabrakło pieniędzy – ja sam często w trakcie podróży bywam goły jak święty turecki. Ale zawsze jest jakieś wyjście z danej sytuacji. Bo kiedy inni widzą, że jesteś goły jak pies i nic z ciebie nie zedrze, to po prostu muszą ci pomóc.

Rozmawiał: JĘDRZEJ SZWEDA